



Dramat w Ogrójcu

Z wielkim wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległej czci (Biblia Tysiąclecia, Hebr. 5:7).

W słowniku języka polskiego jednym z określeń słowa „dramat” (które jest pochodzenia greckiego) jest „walka duchowa pełna boleści”. Tak rozumiejąc to słowo możemy słusznie powiedzieć, że doświadczenie naszego Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym, zwanym też Ogrójcem lub Getsemane, było rzeczywiście dramatem – ciężkim bojem, czyli duchową walką pełną boleści. Do tego dramatu stosują się zapewne słowa wielkiego Apostoła, który w jednym ze swych listów napisał o Zbawicielu Jezusie takie zdanie: „Z wielkim wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległej czci”.

W porze wielkanocnej, kiedy to na pamiątkę Ostatniej Wieczery Chrystusa i Jego doświadczeń (od Getsemane aż do Kalwarii) obchodzona jest Wieczerza Pańska, dobrze jest ponownie wniknąć w istotę tamtych wydarzeń, aby możliwie jak najlepiej zrozumieć wielkość owego dramatu – ogrom duchowego boju i fizycznych cierpień Chrystusa Pana.

Około 800 lat przed Jego narodzeniem prorok Boży mówił o Jezusie z Nazaretu: „Najwzgardzeńszy był i najpodlejszy z ludzi, mąż boleści, a świadomy niemocy, i jako zakrywający twarz swoją; najwzgardzeńszy, mówię, skądeśmy go za nic nie mieli. Zaiste on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił; a myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony. Lecz on zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych; kążń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscyśmy jako owce zbłądzili, każdy na drogę swą obróciliśmy się, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Takci się Panu upodobało zetrzeć go, i niemocą utraścić, aby położywszy ofiarą za grzech duszą swą, ujrzał nasienie swoje, przedłużył dni swoich; a to, co się podoba Panu, przez rękę jego aby się szczęśliwie wykonało” (Izaj. 53:3-6, 10 BG).

Nie było na ziemi drugiego człowieka – poza Jezusem z Nazaretu – którego życie w tak zadziwiający i harmonijny sposób byłoby opisane w proroczych wizjach Starego Testamentu. Jego cudowne poczęcie i narodzenie z Marii panny, ucieczka wraz z rodzicami do Egiptu, dobrowolne poświęcenie się Bogu na służbę w trzydziest-

tym roku życia, popularność wśród ludu połączona ze wzgardą u książąt i przywódców żydowskich, krzyżowa śmierć, a nawet wydanie Go przez jednego z uczniów (za trzydzieści srebrników) – wszystkie te szczegóły były przepowiedziane przez natchnionych proroków Bożych na kilka stuleci naprzód. Najwymowniejsze jednak ze wszystkich jest zacytowane uprzednio proroctwo Izajasza, rozdział pięćdziesiąty trzeci.

Wskazuje ono na „Baranka Bożego, który miał zgładzić grzech świata”, jak nazwał Jezusa Jan Chrzciciel po Jego poświęceniu się i chrzcie w rzece Jordan (Jan 1:26-36). Proroctwo to było też podstawą do wypowiedzi św. Pawła: „Albowiem On (Bóg) Tego (Jezusa), który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą (abyśmy mogli być usprawiedliwieni przed Bogiem) w Nim” (2 Kor. 5:21 BG). Mówi ono także, że Jezus Chrystus jest naszym Orędownikiem u Ojca, „uślaniem za grzechy nasze (Kościoła), a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkich świata” (1 Jana 2:1-2 BG, 1 Piotra 3:18).

Jeżeli zatem Jezus był przepowiedzianym, od Boga naznaczonym Mesjaszem, który – jak sam to powiedział – przyszedł na świat, aby czynić (wykonać) wolę „Tego, który Go posłał” (Jan 6:38), jeżeli dobrowolnie zgodził się i „wydał samego siebie na ofiarę i na zabicie Bogu ku wdzięcznej wonności” (Efez 5:2 BG) – to w jaki sposób zharmonizować z tym dramat w Ogrójcu, tę duchową walkę pełną boleści? Jeżeli Jezus sam dobrowolnie poświęcił się aż do śmierci, to dla czego – jak mówi Apostoł – „z wielkim wołaniem i płaczem zanosił gorące prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci”? Wobec zaś faktu, że nie był On zachowany od śmierci, jak rozumieć apostoelskie orzeczenie, że „dzięki swej uległej czci został wysłuchany”?

Wiedząc, że Odkupiciel miał „położyć ofiarą za grzech duszę swoją”, a także pamiętając na słowa tego samego Apostoła, że Jezus – jako człowiek – ukoronowany był „chwałą i czcią” (doskonałością ludzką), aby „z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował” (Hebr. 2:9), nie możemy rozumieć, by ta duchowa walka pełna boleści – owo jakoby rozpaczliwe wołanie (do „Tego, który Go mógł zachować od śmierci”): „Ojcze Mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie!” (Mat. 26:39) – mogła być prośbą i pragnieniem zachowania od śmierci fizycznej. Gdyby Apostoł tak rozumiał tę sprawę, a Jezus w takiej myśli wołałby do Ojca – to zamiast mówić, że został On wysłuchany, trzeba by powiedzieć, że nasz Pan wysłuchany nie był (gdyż od agonii śmierci nie został zachowany).



Nie! – nie o to błagał Zbawiciel w Ogrójcu! Czytamy Jego własne słowa, wypowiedziane zaledwie kilka dni przedtem: *„Teraz dusza moja doznała lęku, i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw mnie od tej godziny? Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę”* (Jan 12:27 BT). To nie kielich śmierci zasmucił i strwożył Jezusa, ale okoliczności, które miały go poprzedzić. Uważamy, że nasz Pan wołał ze łzami: „Ojcze, Ja wiem, że nadchodzi godzina mej śmierci. Lecz czy śmierć ta musi być tak haniebna, jak planuje ją dla mnie sanhedryn? Czy muszę umierać poczytany za bluźniercę? Przecież Ja miłuję Cię całym sercem i duszą! Ojcze, czy to, czego się podjąłem, wykonałem dokładnie tak, jak Twoja bezwzględna sprawiedliwość wymaga dla zadośćuczynienia za grzechy świata? Czy moja ofiara będzie dostateczna i zyska Twoje uznanie?” Te myśli były bardzo męczące, szczególnie dla Tego, który posiadał znajomość i wiedział, co znaczy doskonały żywot, możliwość przyszłej chwały, czci i nieśmiertelności. Jezus nie modlił się, aby mógł być zachowany od śmierci, gdyż On poświęcił swe życie aż „na śmierć”. Nasz Pan modlił się o wybawienie ze stanu śmierci przez zmartwychwstanie i w tym został wysłuchany. Co prawda, tekst Pisma Św. mówiący, że Jezusowi ukazał się anioł (Łuk. 22:43), nie znajduje się w niektórych starych manuskryptach – niemniej słowa św. Pawła wskazują, iż w jakiś sposób Bóg zapewnił Go – wzmocnił i przekonał – że był wierny we wszystkim i został przyjęty.

Jak pocieszające, jak błogie dla naszego Zbawiciela było to zapewnienie – możemy chyba lepiej sobie wyo-

braźć, aniżeli opisać! Jednocześnie gwarantowało Mu ono chwalebna nagrodę, a dla Adama i jego potomstwa – sposobność wybawienia, powrotu do życia na warunkach wiary i posłuszeństwa Bogu i Jego prawu; sposobność stopniowego powrotu do doskonałości w procesie restytucji w czasach *„ochłody od obliczności Pańskiej”* (Dzieje Ap. 3:20-21).

W międzyczasie, według Boskiego przejrzenia i powołania (Rzym. 8:28-39), w zasłudze wielkiej ofiary Chrystusa Pana, wierzący i wstępujący w Jego ślady dostępują przysposobienia synowskiego – aby jako członkowie Jego Ciała mogli dopełniać *„ostatków ucisków Chrystusowych”* (Kol. 1:24). Mamy też powiedziane, że w przyszłości – w słusznym u Boga czasie – wraz z Jezusem będą oni błogosławieństwem dla wszystkich narodów ziemi.

Alleluja! Co za Zbawiciel! Co za wspaniałe zbawienie dla ludzkości, a jeszcze wspanialsze dla wezwanych, wybranych i wiernych! Nie zapominajmy wszakże, iż z tym przywilejem łączy się zarazem i wielka odpowiedzialność, o której tak pisał św. Paweł Apostoł:

„Jakże ujdziemy gniewu Bożego, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie, początkowo głoszone przez Pana, a przekazane nam przez tych, którzy Go słyszeli” (Hebr. 2:3).

R-
„Straż” 1959